ZEW ŚWIETLICZAN

Miesięcznik Międzyświetlicowy Zagłębia Dąbrowskiego

Rok VII | Będzin, luty 1936. | Nr. 4

WIATR OD MORZA.

Po wielu latach niewoli wróciliśmy nad szumiący Bałtyk w dniu 10 lutego 1920 r. Odepchnięci od bursztynowego wybrzeża przez podstępnego Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego w 1772 r. zapanowaliśmy znowu nad lazurowemi wodami naszego morza. Od 16 lat sprawujemy nad tą drogą ziemią i ruchliwemi falami morskiemi nasze władztwo. Wykonujemy poniekąd wolę Chrobrych, Krzywoustych, Jagiellonów, Batorych i Sobieskich, których myśli i marzenia biegły na brzeg Bałtyku, by tam gruntować bastjony swojej mocy i potęgi. Od dawnych czasów o dostęp do morza walczono w Polsce.

O ile tylko kraj wzrastał w potęgę, o tyle zaraz szukał wyjścia na świat i ubezpieczenia w swych fundamentach na wybrzeżu morskiem. Wiatr od morza niejednego Polaka orzeźwił i podniecił do ukochania i walki o to małe, ale urocze, okno na świat. Jeszcze nie było Polski, a już w okresie naszej niewoli, budowali nasi poeci i powieściopisarze porty na piaskach przymorskich. Żeromski śnił o szklanych domach dla świata pracy, w którychby żyło nowe pokolenie ludzi wysiłku i zdrowia. Wiatr od morza miał koić rany zadany niewolą.

Zanim stanęła Gdynia, ten cud wskrzeszonej ojczyzny, już przedtem w marzeniach i wyobraźni poetów powstały białe gwarne porty Rzplitej. Gdynia stała się świetlanym zjawiskiem Polski Odrodzonej, opartej na twórczej woli świata pracy.

Wiatr od morza dociera nawet do nas do Zagłębia Dąbrowskiego. Ta nasza strażnica już dzisiaj jest pierwszym portem na Bałtyku. — 70 procent naszej produkcji idzie w świat przez Gdańsk i Gdynię. Z naszych kopalń zagłębiowskich ciągną bloki węgla kamiennego na północ. Czarną Przemszą przez Wisłę winniśmy dotrzeć swoją pracą i trudem nad Bałtyk. Morze nasze jest jednak dotąd raczej dla nas daleką zjawą. My ludzie „czarnego diamentu" jeszcze nie zawsze pojmujemy doniosłość gospodarczą i polityczną tego wyjścia na szerokie wody.

Robotnik czy chłop Zagłębia Dąbrowskiego musi pamiętać, że jego przyszłość buduje się i tworzy tam u wrót Rzplitej — nad morzem. — Co roku mamy przyrost ludnościowy przeszło 400 tysięcy ludzi. Tej ludności nie zdołamy pomieścić w kraju, musimy ją lokować poza naszą ojczyzną. Drogą morską utrzymamy łączność z 8 miljonami naszego ludu, przebywającego na obczyźnie. To nasze wychodźctwo musi mieć prężność najlepszych zdobywców i kolonizatorów obecnego świata. Nasz lud winien iść w zespołach zgranych po pieniądze i bogactwa u obcych. Dokładna znajomość krajów dalekich, zamorskich nie nastąpi, jeżeli do tej akcji nie weźmiemy się zbiorowo, jeśli przed wyjazdem nie poznamy języka i warunków nowego kraju. Morze rozdziela, ale i też łączy ludy i spaja. Narody mające związek z morzem kulturalnie stoją wyżej — korzystają umiejętniej z bogactw, kryjących się w ziemi, prędzej dostrzegają nowe zjawiska kulturalne i gospodarcze.

Świetlice w pracy swej samokształceniowej winny kłaść nacisk na zagadnienia morskie. Powieści, opisy geograficzne, przyrodnicze muszą być lepiej wyzyskane w pracach świetlicowych. Nasz ratunek i nasza przyszłość na morzu!

Tam tkwią bowiem siły budujące wielkość Państwa.

Z życia Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi.

Akademja w Sikorce.

Dnia 1 lutego r. b. świetlica w Sikorce urządziła akademję ku czci Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego. Mieszkańcy Sikorki i Tucznej Baby wielce byli ciekawi, co też pokaże świetlica i zebrali się licznie w naszym lokalu. Przyrzekł również przybyć przedstawiciel Wydziału. Parę minut po siódmej lokal był wypełniony po brzegi, a i w krótce nadszedł p. Instruktor. Cisza zalegała salę. P. Kierowniczka G. Sobolewska powitała przybyłych gości i powiedziała w jakim celu świetlica urządziła w dniu dzisiejszym akademję. Następnie świetliczanka L. Solarska wygłosiła referat: „O życiu i czynach P. Prezydenta“. Jako zakończenie wzniosła okrzyk: Niech żyje P. Prezydent Ignacy Mościcki! Wszyscy zebrani podjęli ten okrzyk i trzykrotnie go powtórzyli. Następnie orkiestra odegrała: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Po tym hymnie były deklamacje kilku wierszy i znów orkiestra grała śliczną wiązankę legjonową, po której była odegrana inscenizacja pieśni: „Przybyli ułani pod okienko“. Po tej inscenizacji jeden ze świetliczan wygłosił wiersz p. t. „Przed pomnikiem wielkiego człowieka“. Deklamacja ta bardzo się wszystkim podobała. Gdy umilkły oklaski prezes zapowiedział inscenizację pieśni: „Macieju, Macieju“. Inscenizacja ta była wesoła i tak wszystkim przypadła do gustu, że nawet po wyjściu ze świetlicy słychać było śpiew: „Macieju, Macieju ty mi buzi das“. Zabrzęczały struny i popłynęła: Pierwsza Brygada. Na zakończenie Prezes podziękował wszystkim zebranym za łaskawe przybycie, a w szczególności p. Instruktorowi za przybycie i zainteresowanie się naszą pracą, następnie p. Kierowniczce G. Sobolewskiej za pracę nad przygotowaniem akademji, koleżankom i kolegom za współpracę. Po tem podziękowaniu zabrał głos p. Instruktor, ktory w dobitnych słowach skreślił nam postać Pana Prezydenta. Zebrani tak słuchali tego przemówienia chciwie, że p. Profesor już skończył, a jeszcze panowała głęboka cisza i dopiero po chwili odezwaiy się rzęsiste brawa. Orkiestra jeszcze raz zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i na tem akademję zakończono. Po akademji był wieczorek tańcujący, na którym również był p. Instruktor. W przerwie między tańcami dwóch świetliczan wygłosiło monologi własnego układu, który się wszystkim podobał. Pierwszy luty już dawno minął, ale akademja wszyskim została w pamięci i przysporzyła nam kilku członków.

Tadeusz Grott — Członek Zarządu.

Zapusty.

Ostatnie dni przed wielkim postem, nazywamy „Zapustami“. Zapusty są od wieków uprzywilejowaną porą zabaw wszelkiego rodzaju, widowisk, uczt i wesołości.

Do zapust w wielu okolicach Polski są przywiązane różne zwyczaje. Oto np. w niektórych domach najwymowniejszy z domowników lub z gości odznaczający się przytem dowcipem, w ostatni wtorek wkłada na siebie koszulę zamiast komży i pas zamiast stuły kapłańskiej, staje na stołku i prawi kazanie. Kazanie takie wywołuje dużo śmiechu wśród słuchaczy. Po takiem kazaniu, które jednak nie obraziło uczuć religijnych, następuje wieczerza mięsna, a gdy północ uderzyła wynoszą tak zwany „Podkurek“ t. j, śledzie jaja, mleko i w ten sposób rozpoczynają post wielki.

Lud wiejski między Bugiem, Karpatami i Dnieprem ma zwyczaj kolendowanis zapustnego, polegający na przebieraniu się na tak zwanego „Turonia“ i obchodzenie z nim chat wiejskich.

W innych okolicach nad Bugiem w końcu zapust jeden przebiera się za „Kozę“ i z kilku towarzyszami, przebranemi za dziadów, cyganów, Żydów, obchodzi wieś całą, a gdy w skokach naśladuje kozę, cała drużyna śpiewa.

Na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu w ostatni wtorek obwożą „Kurka“ wystruganego z drzewa, a osadzonego na dwóch kółkach, ciągniętych za mały dyszel przez chłopców, którzy dość długą przemową zapraszają dziewczęta i gospodynie na tego kurka jakby na prawdziwego, za co otrzymują ser, masło, jaja i t. p„ z czego, dokupiwszy sobie wódki, urządzają ucztę przed północą.

W Zapusty niemal każda okolica Polski ma inny rodzaj zabaw, bo wiedzą, że przez siedem tygodni wszelkie publiczne zabawy są przez Kościół zakazane. I oczywiście, o ile te zabawy nie przekraczają form przyzwoitości nikt nic przeciw nim mieć nie może, ale przeradzają się one nieraz w prawdziwe orgje, które należy potępiać. Najgorszą rzeczą jest w tem wszystkiem, że te zabawy zapustne przeciągają się niejednokrotnie do białego dnia w środę popielcową i wówczas przekracza się przykazanie kościelne, które zakazuje w dnie postu wielkiego urządzanie wszelkich zabaw. Ludzie rozochoceni jednak nie zważają na to że z uderzeniem godziny dwunastej w nocy post się rozpoczął i zabawę zakończyć trzeba.

W naszej świetlicy jest zwyczaj taki, gdy północ nadejdzie rozochocone pary taneczne, żegnają się z tańcem na przeciąg siedmiu tygodni postu wielkiego, a gospodarz świetlicy wnosi na stół przykryty półmisek i gdy tylko uderzy dwunasta godzina podnosi pokrywę, z pod której wylatuje wróbel, a na półmisku pozostają dwa śledzie. Wróbel ten jest symbolem uciekającego mięsa na wielki post, ą śledzie zwiastowały nadejście postu.

W ten sposób zakończamy zapusty, a przystępujemy do innych prac kulturalno — oświatowych, więc mamy nadzieję, że i inne świetlice pójdą za naszym przykładem.

K. Grabowski zast. kier. świetl.

Wygiełzów, dn. 11 II 1936 r.

Jakim widzimy Uniwersytet my słuchacze.

Niejednego z czytelników zainteresuje pytanie: czem jest Uniwersytet Powszechny w Czeladzi i jakie są jego zadania? Jakie metody pracy stosuje się? No i najbardziej ostatnie: jakie są wyniki tej pracy? Trudno dać definitywną odpowiedź, jednak na dwa pierwsze pytania możnaby odpowiedzieć, że Uniwersytet Powszechny jest to instytucja wychowania publicznego, pragnąca dać maksimum wiedzy i uspołecznienia. Ogólnie program prac dzieli się na godziny wykładowe i na godziny zajęć świetlicowych. Wykłady, ujęte w programowo opracowaną całość, dają zasób wiedzy z dziedziny nauk społecznych, z historji, z geografji ogólnej i gospodarczej, i języka polskiego. Zajęcia świetlicowe obejmują: chór, sekcje sceniczną, godziny samokształceniowe, zespół redakcyjny, słuchanie audycyj radjowych, zebranie samorządu słuchaczy i t. p. Wykłady nie ograniczają się do wygłaszania tematu przez danego profesora, słuchaczowi podsuwa się momenty bardziej interesujące, aby zachęcić go do wypowiedzenia swego zdania, urządza się dyskusje, które doprowadzają w ostatecznym swym wyniku do wyczerpania możliwie całkowicie zagadnienia. Choć temat wydaje się początkowo niezrozumiały, bodaj nieinteresujący po wypowiedzeniu się kilku osób, nabiera, że się tak wyrażę „wartośći“ w oczach całej sali i po wykładzie napewno ogół lepiej ma dany przedmiot utrwalony pamięciowo, niż gdyby słuchał wyłącznie wykładu.

Ważnemi są referaty słuchaczy. Na kilka tygodni naprzód dany wykładowca podaje szereg tematów, które rozebrane do opracowania dobrowolnie przez poszczególnych słuchaczy, po dokładnem przestudjowaniu, w oznaczonym naprzód terminie, wygłaszane są przez daną osobę. Trzeba to słyszeć trzeba być obecnym, ażeby zdać sobie sprawę z pożytku tego rodzaju pracy, przedewszystkiem dana jednostka ma sumiennie opracowane to jedno zadanie, to już jest plus; ogół z góry przygotowany ma możność lżejszego wypowiedzenia się w stosunku do swego kolegi (bo jednak nie ma tu już pewnego rodzaju konwencjonalizmu ani stosunku uczuciowego do wykładowcy). Ogoł potrafi wykryć wszystkie słabe strony referenta, ale nie tylko słabe, bezwzględnie podkreśla i każdą zaobserwowaną wartość dodatnią. Referent musi być przygotowany na wszelkie możliwe pytania z danego tematu dlatego jego przygotowanie się zmusza do możliwie maksymalnego wyczerpania tematu. Trzeba być powtarzam, aby zdać sobie sprawę z przeżyć referenta, po skończonem przemówieniu i zwycięsko zakończonej dyskusji, widzieć zainteresowanie ogółu rozmowy przez dłuższy czas, krążące między słuchaczami na temat referatu

Każdy z p. wykładowców stara się, ażeby słuchacze zrozumieli istotę bezstronności wiedzy. Nieufny często urobiony jednostronnie po kilku miesiącach pracy na Uniwersytecie, po zbadaniu zagadnienia ze wszystkich możliwych stron (wykłady, referaty, książki, opinja sali) dochodzi wreszcie słuchacz do wniosku, że istnieje wiedza „ponadklasowa“, że jego dotychczasowy podział ogółu ludzi na wyłącznie „proletarjat“ i „kapitalizm“ musi uwzględnić trzecią grupę ludzi—ludzi bezstronnej „wiedzy“.

Samokształcenie przedewszystkiem! Oto hasło, oto wskaźnik dla wyszukania metod pracy na Uniwersytecie Czeladzkim i w tym kierunku idą wszelkie działania, programy, wysiłki!

Ma być zorganizowany naprz. wieczórku czci St. Żeromskiego. Kilku słuchaczy dzieli pomiędzy siebie dzieła Żeromskiego do opracowania i krótkiego omówienia. Inni opracowują deklamacje. W dniu oznaczonym jeden ze słuchaczy wygłasza słowo wstępne, inni wygłaszają deklamacje, referaty, okolicznościowe produkcje chóru. Całość daje obraz nie kilku zebranych fragmentów, lecz zharmonizowanej pracy kulturalnego zespołu. O tą harmonizację o to zespolenie najwięcej chodzi. Największy nacisk kładzie się na *zżycie i społeczne wyrobienie*, o ile może być mowa o „nacisku“! Wyrazem metod stosowanych na Uniwersytecie byłby wykład publiczny p. dyr. St. Kursy, podinspektora szkolnego, w którym naświetlił poglądy współczesne na wychowanie dziecka co w pewnej mierze nadaje się do stosowania na Uniwersytecie. Również podejście kierownictwa U. P. i wykładowców przekonywałoby, że zasadniczemi przesłankami, jakiemi się powodują w pracy są: 1) niestosować o ile możności nakazu, 2) przez pokazanie dobra, przez podciąganie do wyższych szczebli etyki społecznej i jednostkowej — wypleniać zło, 3) zachęcać do nauki, studjowania —przez pokazanie piękna wiedzy, a nie przez suche wykładanie jednostronne, 4) jaknajdalej posuniętą dobroć! Czy te założenia metodyczne dają pozytywne rezultaty w praktyce? Tak, bezwzględnie tak. Wbrew opinji konserwatywnych poglądów—człowiek kształcący się pozostanie w stosunku do nowych zjawisk, w tym wypadku wiedzy, tem czem jest — dzieckiem; nie mówię tego w znaczeniu ujemnem, bynajmniej. Jeżeli pokazujemy dziecku nową zabawkę musi ją ono obejrzeć dokładnie, nawet zajrzy do środka, rozbiera na części, aż znajdzie sobie odpowiedź na wszystkie pytania. Jeżeli człowiek starszy podchodzi do nowego zagadnienia, jeżeli się kształci, uczy—sam wykład mu nie wystarcza, musi być dyskusja, wspólne rozumowe rozbieranie—aż dojdzie się do sedna, do wystarczającej odpowiedzi. Ale na to trzeba dużej cierpliwości, tej właśnie dobroci — na to potrzeba ludzi o takiem doświadczeniu pedagogicznem, jakich Uniwersytet Czeladzki posiada w gronie wykładających i w osobie kierownictwa.

Dużą też wagę przykłada się do życia towarzyskiego na Uniwersytecie; wieczorki — zabawy to nie tylko zebranie się grupy dla przyjemnego spędzenia czasu, to przedewszystkiem „samokształcenie“. Naprzód opracowa-

ny program z uwzględnieniem produkcji artystycznych, robi z całości pokazowy wieczór życia zbiorowego. Taki moment jak np. rozdawanie podarków przez św. Mikołaja (należy do tradycji U. P.) ileż daje materjału obserwacyjnego. Podarki będące wyrazem życzliwości, satyry, humoru, przyjęcie podarków przez adresatów. Pomysłowość w wykonaniu podarków dowodzi, że jednak musiano nad tem myśleć, zastanawiać się czy te podarki są kulturalne, czy wogóle odpowiadają wymaganym warunkom. Momentów takich na szeregu zebraniach towarzyskich jest wiele. Byłoby to wszystko skromnem podaniem w zarysie metod stosowanych. O innych rodzajach prac U. Pow. w Czeladzi i wynikach pomówimy w następnym numerze. *Kaz. R.* Słuch. U. P.

Praca realizacyjna w świetlicach.

Z Kresów wschodnich.

Tytuł powyższy, gdy przeczytacie Szanowni Czytelnicy, to nie myślcie, że pisał tu będę o ciubarykach, jak to zwykle nazywacie naszych rodaków, którzy zamieszkują wschodnie połacie naszej Ojczyzny. W artykule tym będę mówił o kresach wschodnich, naszego powiatu. Bo czyż to nieprawdziwe kresy? Cała północno-wschodnia część naszego powiatu pokryta jest lasami, a nawet są pustynie jak np. Błędowska, wśród tych lasów są rozrzucono małe lub większe wioski, o których mało kto wie, w tak ruchliwym i szybko bijącym tętnem życia w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Ponad północną granicą naszego powiatu ciągnie się długim wężem gmina Wojkowice-Kościelne, którą możnaby nazwać miniaturowem województwem Wileńskim. Jest to czysto wiejska gmina, która zachowała jeszcze swą dawną krasę, z niskiemi białemi chatami i słomianemi strzechami. W tym to miniaturowem województwie zamieszkuje pięć siόstr naszego Zewu, których łączy pokrewieństwo, a jednak mało się znają, co możnaby wytłumaczyć tem, że nasza płeć piękna w tym kierunku czuje zawsze słabość, gdyż nie podejrzewam, aby w tym wypadku grał tu rolę jakiś spadek, gdyż przodków bogatych nie posiadały. Najstarsza z tych sióstr to zamieszkuje w Ujejscu, druga w Antoniowie, o której właśnie chcę mówić, trzecia aamieszkuje w Malinowicach, czwarta w Wygielzowie, piąta w Sikorce. Podobno ujrzała światło dzienne i szósta gdzieś tam w Trzebiesławicach. Otóż te wszystkie siosty czują się naogół dosyć dobrze, tylko jedna z nich ta właśnie w Antoniowie cierpi od dłuższego czasu na anemje, leczyła ją jak mogła przybrana opiekunka, lecz sił jej widocznie zabrakło, gdyż już od Świąt Bożego Narodzenia przestała się nią opiekowsć. To też po wymienionych świętach obłożnie zachorowała. Kuracją zajął sie zarząd, byli i tacy co to na własną rękę chcieli ją wykurować. Poczęły się narady i dyskusje i w końcu postanowiono sprowadzić lekarza powiatowego.

Wysłano delegata a owi troskliwi co na własną rękę robili, to znów telefonicznie, lecz wszyscy, jakoś się złożyło, wzywali jednego lekarza. Lekarz zapowiedział swe przybycie. Udali się delegaci na stację kolejową, ja też z ciekawości udałem się na dworzec aby poznać bliżej dostojnego gościa. Oczekując na dworcu anim się spodziewał, jak wtłoczył się z olbrzymim łoskotem pociąg osobowy ciągniony przez olbrzymią lokomotywę, która mię blaskiem swych reflektorów tak oślepiła, aż serce mi zadrżało z radości, że to nasi inżynierowie mają głowy skonstruować takiego kolosa.

Tak! bo była to maszyna polskiej wytwórczości, fabryki chrzanowskiej. To są jakby chodzące wystawy. Nim się spostrzegłem już nasi delegaci opuścili z panem lekarzem dworzec. Wlokłem się za nimi po tej pagórkami usadzonej a piasczystej drodze, gdzie przyszła mi na myśl znana piosenka „Wśród piasków Sahary". Lecz żal mi p. lekarza, bo myśle sobie, że jeśli to jaki tęgi mężczyzna, to się tu namęczy. Postanawiam w duchu wcisnąć się między świetliczan, aby zbliska przyjrzeć się panu doktorowi. Co też uczyniłem; i patrzę a to nie taki jak to nasi lekarze po Kasach Chorych, „grubasy". Nasz lekarz to człowiek nie tęgi, lecz widać było zaraz, że choć mała ale tęga głowa. Przystąpił zaraz z całą znajomością do pracy, osłuchał i opukał chorą ze wszystkich stron. Wszyscy pilnie śledzili i słuchali rad i wskazówek, niektórzy aż gęby pootwierali, widocznie aby lepiej zapamiętali.

W końcu przeznaczył coś w rodzaju przeczyszczajacych pigułek reformackich, dał kilka zastrzyków i pożegnał chorą, życząc poprawy i szybkiego powrotu do pracy.

I pomyśleć! Jakie były skuteczne owe środki? Że jeszcze p. doktór nie opuścił naszej wioski, a już wszyscy niezadowoleni z tej recepty zaczęli opuszczać bezpowrotnie chorą matkę, niechcąc zaznać jej dobroci i ciepła płynącego do serc i umysłów.

Dobrze też zrobili. Gdyż nazajutrz zdrowie się poprawiło i atmosfera stała się znośniejsza, a w dniu 15 I b. r. odbyło się zebranie, wyszło kilka zarządzeń i rozkazów, gdzie wszyscy postanowili zgodnie i solidarnie iść naprzód i dążyć ku wyżynom. Szczęść Boże w pracy! Dowidzeniado następnego numeru.

Gawędziarz z Antoniowa.

Jak spędzamy wieczór w świetlicy.

O godzinie 5 wieczorem lokal świetlicy jest już otwarty. Jeśli kto jest wolny i cały dzień spędzi w domu, przychodzi do świetlicy

aby wspólnie sobie porozmawiać i podzielić się wiadomościami z okolicy.

W dniu tym kolega świetliczanin miał wygłosić referat p. t. „Czystość to zdrowie, walczmy z brudem i niechlujstwem!“ Toż to było śmiechu, gdy stary żyd z brodą stoi przy straganie z jabłkami i zmarznięty ociera nos paltem dla nadania mu lepszego połysku, a gdy się amotor jabłek spyta o cenę, bierze je w rękę i ociera paltem, którym przed chwilą otarł nos, również dla nadania połysku. Po skończonym referacie podziękowaliśmy koledze za tak piękny referat. Każdy chce coś przeczytać, zagrać. Tu dwuch amatorów gra w szachy, a ci którzy się chcą nauczyć śledzą pilnie ruchy, a zarazem dopytują się o różne zasady. Na drugim stole znów czytają „Siedem groszy“. Jedni chcą zobaczyć Froncka z Ciapkiem, drudzy znów ciekawi jak się układają operacje wojenne w Afryce, na ten temat często powstają dyskusje kto wygra. I tak wszyscy chcą czytać naraz, lecz gazet u nas jest mało, więc gdy jeden czyta, to drugi mówi daj Pietrek ze środka, bo każdy ciekawy co słychać w kraju i świecie. Na innym stole grają znów w warcaby i przytem nie obejdzie się bez wrzasków, kłótni, jeden rusza damkę, podstawił a drugi już chce bić, tamten się cofa i tak się przemawiają.

Starsi natomiast jako poważniejsi usiędą i rozmawiają. Gdy otworzyłem bibljotekę, to nie mogłem się odezwać, bo ten chce tę książkę, tamtem tę, ten tamtą, ta nie ładna i tak wybiera aż nareszcie wybierze taką jaka mu się podoba i odchodzi. Po załatwieniu wszystkich, zamykam szafę, a tu już ktoś mnie woła „Tadek chodź gramy w ping-ponga“. Zakładamy więc siatkę, bierzemy rakietki i zaczynamy, wybieramy takiego, który umie sędziować, ugraliśmy coś 15 punktów a tu piłeczka wpadła pomiędzy uczących się tańca i została zgnieciona. Więcej piłeczek nie mieliśmy, bo blisko nas niema sklepów z piłeczkami. Kilku dobrych śpiewaków i tych, co się chcą nauczyć zbiera się w grupę i śpiewają różne kolendy i piosenki. Niewiadomo kiedy jest już 8-ma godzina. Jedni wybierają się do domu, bo muszą iść na dniówkę, inni chcą się wyspać i tak po jednemu wychodzą, aż nareszcie lokal się zamyka, jest godzina 9-ta- *Tadeusz Brzychcy.*

Swietlica im. St Żeromskiego w Strzemieszycach, ul. Sławkowska.

Jedna z naszych zbiórek.

W piecu huczy naturalny skarb Polski, wydziela na zastawiony krzesłami pokój swe zbawienne ciepło. W czajniku bulgoce woda gotująca się na herbatę, która za 5 groszy będzie rozgrzewała zaziębnięte żołądki świetliczyn. Z kąta z oszklonej szafki wyglądają pięciogroszowe ciastka, kusząc nas, abyśmy je dzisiaj wszystkie spożyli. Na stolikach rozrzucone gazety.

Drzwi co pewien czas szarpie ręka przybywających na zbiórkę świetliczan. „Ale tam paskudnie“! padają słowa, mącone stupaniem nóg, aby się otrząść ze śniegu. „Dla mnie też jedną szklankę“, odzywają się świeżo przybyli. Powoli napełnia się lokal. Zapominamy wszyscy o uciążliwej podróży na zbiórkę. Koledzy ciepło, herbata, każą zapomnieć o tem, co było... a może nawet o tem, co będzie. Dobrze nam tu jest, o czem świadczą uśmiechnięte twarze, gwar i śmieszne żarty. Powoli ożywiony ruch ustaje spowodowany żywą rozmową jednej z grup. Mowa o niebezpiecznem wydobywaniu węgla na bieda-szybach p. n. „Uciekaj“ w Wojkowicach Kom. Sprawa ważna, bo to warsztat pracy. Przed oczami układa się kawał gruntu, podziurawionego przez czarnych spokojnie pracujących, dla siebie i własnej rodziny na kawałek chleba—nędzarzy tego świata. Dlaczego oni się narażają na przewidzianą w każdym momencie śmierć? Słychać jak jedni mówią o biedzie, drudzy, że idą, niektórzy dlatego aby mieć w niedzielę za co wypić i t. d., różne zdania. Omawiamy przyczynę śmierci dwuch mieszkańców Żychcic, schodząc kolei na zagadnienie dzisiejszych warunków życia. Ciężko jest, a żyć się musi. Omawiamy sposoby zarobkowania. Tak! masz rację, przytakujemy projektodawcy. Kopalnie bierze w swoje posiadanie człowiek, który zwiastuje, że w nich już nie będziemy pracowali wszyscy na chleb. Jedno wyjście, jak mówisz—to utrzymywać się z własnej gospodarki: bo człowiek ani nie jest szewcem, ani krawcem, ani uczonym a i ci nie mają z czego żyć. No, a trudno, bym ja robociarz uczuł się dzisiaj fachu, jak sam muszę dzisiaj na siebie pracować, a z każdym dniem idzie gorzej. Nikt nam wtedy nie przewodził, nie wskazywał drogi i wyjścia z kłopotliwego wyjścia, nad którym przy gorącej herbacie się zastanawialiśmy. Sami szukaliśmy nowych sposobów, aby zzbezpieczyć swój byt. Doszliśmy do wniosku, że wszelki wysiłek należy skierować na kawałek gruntu, który mi się należy po ojcu. Należy go wszechstronnie wykorzystać, aby żyć dzisiaj i jutro. Należy coś wzorowego na nim założyć. Ale co i jak się do tego zabrać? Teraz na myśl każdemu przyszła nasza nieumiejętność, teraz zrozumiał że już nadszedł czas, aby wziąć książkę, ołówek i papier do ręki. Ma na myśli instruktorów, ale się każdy wstydzi o tem wszystkiem mówić, bo sam siebie dostrzegł w lustrze biednego na ciele i umyśle. Wyszło na jaw, że aby coś robić, trzeba wiedziec, trzeba nad sobą pracować. Dotąd pokazywano nam w lustrze nas samych, a my patrzyliśmy w niego z zawiązanemi oczami, nie widząc siebie, dzisiaj zasłona spadła niektórym z oczu i ujrzał się w całej postaci swej wszechstronnej biedoty. Tenory śpiewać — zagrzmiał głos wołających panienek z drugiej sali, przerywając tem samem rozmyślania nad własną niedolą.

Zostawiłem niedokończoną herbatę, mówiąc: „Tak panowie, dzisiaj to celowo się tu zeszliśmy. Co robić, to sami wiemy“.

Niektórzy zrozumieli, że „Swietlica“ jest im potrzebna. Przyjdą czasy, że wszyscy zrozumieją i będą wiedzieli, poco chodzą.

Gołda Adolf.

„Swietlica“ Żychcice, dn 15 II 36 r.

W miłym nastroju...

My świetliczanie świetlicy im. Stefana Żeromskiego w Strzemieszycach pod Sławkowem, radziliśmy aby urządzić, dnia 5 I 1936 roku „Opłatek“. Każdy z radością myślał o tem, więc na kilka dni przedtem zebraliśmy się do dekorowania sali, mycia podłóg, jeneralnych porządków i strojenia choinki. Każdy to robił z zadowoleniem i z uśmiechem na twarzy, bo przecież za parę dni ma się odbyć tradycyjny opłatek. Już wszystko gotowe, nadszedł oczekiwany dzień, wszyscy świetliczanie przybyli jak jeden mąż i przy obficie zastawionych stołach wszyscy zasiadają, muzyka gra wesoło.

Na wstępie p. kierownik wygłosił krótkie przemówienie, złożył życzenia organizacji i wszystkim członkom, po przemówieniu wszyscy łamali się opłatkiem, składali sobie życzenia. Przy zapalonej choince zaczynamy kolendować, byli już tacy, którzy życzyli sobie aby napić się herbatki, a potem znowu kolendować! Raczymy się różnemi smakołykami, nastrój wesoły, orkiestra gra. Lecz uczta się kończy bo to już 11-ta, każdy ma ochotę tańczyć zabieramy się do wynoszenia stołów i krzeseł aby było więcej miejsca do tańca. Zaczynają się poleczki, krakowiaczki, trojaki, bawiliśmy się bardzo wesoło. Po kilku godzinach tańca, znów wypadało coś zjeść, nie wnosiliśmy już stołów, bo to przecież dużo kłopotu sprawia, przeszliśmy więc do drugiej sali i tutaj znów przy obficie zastawionych stołach zasiadamy· Gdy już stoły były opróżnione znów zabieramy się do tańca i bawimy się do rana. Nad ranem każdy już śpiący i zmęczony, lecz nikt jeszcze nie chce iść do domu, bo jakżeż opuścić tak przyzwoitą i sympatyczną zabawę, nikt o tem nie chce ani słyszeć, lecz cóż? Odzywa się stanowczy głos wodzireja, zabawa skończona! Muzyka gra marsza i każdy z radością i zadowoleniem, choć jeszcze z niewielką ochotą opuszcza sympatycznie i mile udekorowaną salę. *Kociarowa Władysława*

przew. sekcji rozrywkowej świetl im. Stefana Zeromskiego w Strzemieszycach, ul. Sławkowska.

Wspólny opłatek.

W dniu 19 stycznia świetlica Gołonóg-Tworzeń wspólnie z Kołem Gospodyń urządziła opłatek.

Kierownik nasz przy każdej sposobności akcentował, podkreślał, iż do uroczystości opłatka musimy wciągnąć inne organizacje, które dotąd dość niechętnie na nas patrzyły. Któż zatem przyjmie winę, iż ludzie z jednej wioski podzielili się na grupy? Naturalnie wszyscy. Na jednem z zebrań Gosposie w wielkiej obawie wyraziły zgodę, ale z ich czytać było można, że jeśli która nie będzie zadowolona, co było możliwem — jeden człowiek za to odpowie!?

Początek o godz. 5,30. Wszyscy członkowie i goście zajęli miejsca. Na wstępie kierownik przywitał ks. Wikarjusza oraz przybyłych gości. W dalszem przemówieniu życząc wszelkiej pomyślności, zaznaczył, iż podobnych chwil życia nastręcza nam bieg życia i nie powinniśmy ich pomijać, gdyż ta pełna szczerość i miła atmosfera zmniejszy tępotę umysłową, rozjaśni duszę, usunie prywaty i samolubstwo, a wzbudzi i powoła do życia nowy czynnik, którym jest miłość. Następnie przemawiał ks. Wikarjusz. Poczem odśpiewano kilka kolend.

Całość wypadła bardzo uroczyście. Po skończonej kolacji wszyscy przy dźwiękach orkiestry z zadowoleniem puścili się w tany.

Swietliczanin — *St. Kuzior.*

Elektryczna dyskusja.

Strzemieszyce pod Sławkowem — to zakątek powiatu będzińskiego, leżący niby na przedmieściu Sławkowa, a w gruncie rzeczy odcięty od świata i pogrążony w zupełnych ciemnościach. Boże, jak nam przykro, o parę kroków od nas jest linja, w domach świecą się lampy elektryczne aż miło popatrzeć, a my przy małych światełkach lampy naftowej musimy wytrzeszczać oczy. Och, jakże każdy pragnąłby mieć światło elektryczne. Nieraz sobie myślę, czy też my nie zasługujemy na światło elektryczne, czy my jesteśmy już najgorsi ludzie na świecie, że nikt o nas nie pamięta żeśmy pozbawieni elektryczności. Nikt nie przyjdzie nam z pomocą. Aż tu jednego razu zjawia się u nas pod Sławkowem jakiś pan, chodzi od domu do domu i proponuje nam założenie światła elektrycznego. Każdy ucieszony tą wiadomością, bo któżby nie chciał światła elektrycznego. Otóż nasz przybysz K... zabrał się do energicznej pracy. Wymierzał mieszkania jaką mają objętość i według objętości podawał cenę. Ceny wypadały różne. Polecono nam naprzód zadatkować, a po zainstalowaniu światła wyrównać resztę. Płaciliśmy więc większe sumy, bo któżby oszczędzał na tak pożyteczną rzecz. Ale jednak naszemu przybyszowi po zebraniu większej gotóweczki widocznie nie spieszyło się, bo zjawia się dopiero po miesiącu i wymaga jeszcze od nas weksli, każdy znów bez namysłu podpisuje weksle, aby wreszcie to światło było. Jednakże i to nie pomogło; naszemu przybyszowi było za mało, a minęło kilka miesięcy nikt się nie zjawia więc o to było trochę zmartwienia. Zebrało się więc nas kilku i idziemy do owego przybysza, pytając się czy będzie światło czy też nie, jeśli nie to proszę zwrócić nasze pieniądze i weksle. Zwrócono nam tylko weksle, a pieniądze prawdopodobnie przepadły gdzieś na hulankach. Czekâmy jeszcze cierpliwie. Minął rok, mija drugi i ani słychać o zaprowadzenie światła. Nasz przybysz więcej się

już nie pokazał, nie mamy więc już najmniejszych wątpliwości, że padliśmy ofiarą wyrafinowanego oszusta. Teraz niema ani naszych pieniędzy, ani też elektryki, dokąd więc będziemy jeszcze czekać, kto nam dopomoże w tych sprawach naszej elektryki. Przecież nam to tak potrzebne, mamy przecież świetlicę pod Sławkowem. Są tu różne gry, książki do czytania a przy tych światełkach przecież jest ciemno. Sala jest dosyć duża, lampa stoi na stole, tu jest możliwie widno a dalej jak w piwnicy. Gdybyśmy mieli światło elektryczne, moglibyśmy sobie założyć radjo i długie wieczory zimowe spędzać w świetlicy przy niebiańskich melodjach muzyki, różnych wiadomości z całego świata i kraju. Dlaczego jest źle, kiedy mogłoby być lepiej.

Kociara Bolesław
Swietlica im. St. Zeromskiego ul. Sławkowska.

Pierwszy dzień w kopalni.

Nadszedł uroczysty dzień rozdania świadectw dojrzałości. Minęło dużo jasnych i pogodnych dni szkolnych, podobnych do majowego wieczoru i dużo dni podobnych do jesiennych roztopów. Wszystkie jednak były wypełniane fachową pracą, aby kiedyś zapewnić sobie i swej rodzinie codzienny byt.

Wychowawca podaje świadectwa w obecności dyrektora szkoły, życząc każdemu dobrych wyników w przyszłem życiu. Wszak to ostatnie rozdanie świadectw i pasowanie człowieka na dojrzałego, na takiego, który ma iść w to szare życie, by stać się składową częścią starszego społeczeństwa.

Przez mózg przelatują ustawicznie poplątane myśli, bo nie można się oswoić z tem, że to nareszcie koniec wszystkiego, a nad tem wszystkiem rozciąga się pajęczyna dumy.

Będę pracował na siebie, pokażę ludziom co umiem, zdawałoby się, że świat przewrócę do góry nogami.

Tak się tylko zdawało.

Ze świadectwem w kieszeni, z wyszukanemi słowami na ustach idę prosić o pracę w kopalni. Im bliżej jednak celu tem większy niepokój ogarnia całą moją istotę. Nuż nie przyjmą, każą czekać lub coś podobnego.

Przyjęty. Po wszelkich formalnościach zostałem przydzielony do pracy przy elektrycznych maszynach na dole. Jutro do pracy. Znaczy to, że jutro, zaczynam wprowadzać w czyn to, że jutro zostanie mi zapłacone pieniędzmi już dawno wymarzonemi.

Staję przed bramą kopalni ze skierowanym wzrokiem na zegar. Sprawdzam czy też nie spóźniłem. Stwierdzam, że przyszedłem 45 minut wcześniej po to tylko, aby, broń Boże, nie spóźnić. Nie mogę się doczekać godz. 6-ej. Na całem ciele czuję lekkie drżenie. Oczy ześlizgują się po budynkach za bramę kopalni, po rozchybotanych kołach wieży wyciągowej, po kominach dostrzegając w nich coś, czego dotąd w nich nie mogłem się dopatrzeć. Chwilami do uszu moich dolatuje dźwięk sygnału, podawanego sobie przez sygnalistów na szybie. Praca maszyn i syk pary przeszywają z trudem moje uszy, potęgują mój niepokój i wydłużają czas czekania. Zaczynam pod wpływem tego wszystkiego maleć i niedowierzać własnym siłom.

Przypominają mi się czasy szkolne. Marzenia dobrej pracy zarobkowej, o pokazaniu co umiem, a teraz na tle tego wszystkiego widzę siebie jak niezdarnego robaka.

Głośny ryk syreny kopalnianej rwie na strzępy powietrze, rozchodzi się wokoło i przysiada na spokojnych polach, zwiastując godz. 6.

Odrzucam marzenia, uzbrajam się w odwagę i ruszam z robotnikami na podszybie. Zdaje mi się, że wszyscy kierują wzrok na mnie, że spostrzegają mój niepokój. Maskuję się jak mogę, udając jakbym w kopalni część życia strawił, a niecierpliwie rozglądam się za robotnikiem, do którego zostałem przydzielony jako pomocnik.

Tak, jako pomocnik.

A więc w szkole to były tylko marzenia.

Wstydzę się przypominać sobie tamte czasy. Pociesza mnie tylko to, że tak samo jak ja marzyli i moi koledzy.

No, zjeżdżamy — budzi mię głos robotnika, którego wczoraj poznałem, z nim to mam zaczynam swoją karjerę. „Tak" — wykrztusiłem. Zaczarowana klatka z chrzęstem rzuca się w dół, a przez głowę przebiega myśl: „wszystko skończone!" Zdaje mi się, że opada w dół, w ciemną otchłań, aby z niej nigdy nie powrócić. Klatka staje, a przed oczami ukazuje się drugi świat. Dobrze oświetlone i wybetonowane podszybie, szum maszyn wywiera niezłe wrażenie, lepsze, niż opowiadane przez starych górników. Pełno tajemniczości, takiej samej, jaką odznaczają się starzy górnicy. Obejrzałem się aby to wszystko ocenić, aby jeszcze raz przyznać się do swego maleństwa wobec wszystkiego, aby wyznać się z dawnych urojeń.

Lampy oświetlające podszybie zostają za mną, a przedemną sunie pewnym krokiem mój tymczasowy przełożony. Pogrążamy się w ciemne czeluście chodników, które przypominają mi coś z pogrzebu. Światło lampy górniczej rzuca blade światło, a na ścianach czarnego podziemnego skarbu ukazują się blade cienie. W tej chwili gotów byłem uwierzyć, że tu naprawdę może być jakiś duch w postaci słyszanego z opowiadań Skarbnika. Gdy byłby mi wczoraj ktoś o tym duchu opowiadał, śmiałbym się z zabobonu starych górników, a teraz byłbym uwierzył. „Idziemy rozebrać napęd" — powiada do mnie mój przyjaciel. Nic nie odpowiedziałem, tylko spieszyłem za za nim, utykając po drodze po nierównym spongu chodnika i wyobrażałem sobie jaka i gdzie ta praca będzie.

Krętemi chodnikami posuwaliśmy się naprzód a im dalej byłem od szybu, tem mniej-

szym prochem się stawałem, tem głupsze zdawały mi się marzenia szkolne.

Rozbieramy maszynę o znanej mi ze szkoły konstrukcji. Zdaje mi się jednak, jakbym nigdy o budowie maszyn nie słyszał, jakby części, które biorę do ręki, były nie z tego świata. Sprawiła to prosta, podobna do brył węgla, mowa mojego współtowarzysza niedoli i otaczające mnie czarne ściany. Obcieram z potu czoło. Z tęsknotą w sercu czekam końca dniówki, aby znów widzieć to słońce, te drzewa, słyszeć śpiew ptaków, a nie maszyn. Trudno się pogodzić, że nietylko dzisiaj i jutro muszę się tu znaleźć, ale może zawsze.

Nie plącze mi się już w głowie karjera, zdaje mi się, że do niczego nie jestem zdolny.

Dzisiaj już drugi rok mija od pierwszych wrażeń, a te zdają mi się głupie, jak kiedyś marzenia szkolne.

Ten czas jakoś dziwnie nastawia człowieka do przeszłości i dopiero z odległości czasu mogę ocenić czy to było głupie czy mądre. A może wtedy mądre, dzisiaj głupie.

Myślę sobie więc, czy i to, o czem dzisiaj myślę nie będzie mi za rok zdawało się głupiem.

Jestem młodym, będę robił rachunek sumienia i oceniał—mam czas... *St. Nowak.*

Zychcice, dn. 8-II-1936 r.

Na Dańdówce. — Nasza scena.

Z rozpoczęciem nowego sezonu zaczęła się u nas solidna praca. Ale wiadomo przecież, że bez forsy — tak jakoś niebardzo. Skąd tu wziąć pieniędzy? Ale od czego głowa? Urządzamy przedstawienie. Ale jak będzie ze sceną? Nie mieliśmy również sceny. Po długich staraniach naszego zarządu kop. „Niwka" wyasygnowała 60 złociszów na naszą scenę. Scenę budowali wszyscy świetliczanie. Śmiechu też przytem było niemało. I teraz forsa jest, gdyż urządziliśmy już kilka przedstawień. Tak więc dzięki wydatnej pomocy kop. „Niwka" i pracy „świetliczan" mamy pieniądze i nic już nie przeszkadza nam w dalszem „bogaceniu się".

Urządzamy przedstawienie!

Na nowo-zbudowanej scenie graliśmy dn. 25-XII-1935 r. po raz pierwszy w tym sezonie przedstawienie, a w dwa tygodnie później powtórzono to samo. Na przedstawieniu dane były dwie jednoaktówki: 1) „Skazaniec" — dramat historyczny, 2) „Filozof" — kom. ludowa. W dwa tygodnie później powtarzaliśmy. Z pierwszego przedstawienia zysk był bardzo mały, bo wynosił aż... trudno przeliczyć... 5 groszy. Lecz niema się czemu dziwić. Drogo bardzo kosztowały nas kostjumy i dekoracje. Natomiast drugie przedstawienie przyniosło nam przeszło 20 zł. zysku.

Nasi „artyści" pokazali się na scenie z dodatniej strony. Publiczność była rozbawiona i bardzo zadowolona. Teraz mając zapewnione powodzenie sekcja sportowa urządza przedstawienie, z którego dochód przeznaczony będzie na wyłączne jej potrzeby. *Świetliczanin.*

Dańdówka, dn. 19-I-1936 r.

Odczyt w „Świetlicy" w Dańdówce.

Dnia 19-I-1936 r. w „świetlicy w Dańdówce został wygłoszony przez członka tejże świetlicy p. Stanisława Kwaśniaka odczyt p. t. „Przyszła wojna lotniczo-gazowa". Zainteresowanie odczytem było bardzo duże, czego dowodem była bardzo ożywiona i trwająca długo dyskusja, z której nasz prelegent wywiązał się znakomicie, ponieważ jest fachowcem w tych sprawach, a szczególnie lotnictwa. Muszę zaznaczyć, iż takie referaty odbywać się będą co miesiąc. Referaty te będą wygłaszane przez samych członków i będą miały różne tematy. Jak nam wiadomo, że referaty te wygłaszane będą przez nas samych, kształcą nas w samodzielności, dają nam pełnię zadowolenia i pobudzają do pracy. Uważam, iż ten pierwszy referat będzie początkiem innych, a nie końcem początku. *Świetliczanin.*

Dańdówka, dn. 19-I-1936 r.

Wieczornica!

Tańczymy! — w dniu 8-II 36 r. urządzamy wieczornicę. Oto pierwsze rozmowy na temat mającej się odbyć wieczornicy. Nadszedł dzień 8-go lutego; komitet prace swe kończył i za godzinę mają goście przybyć. Jest już godz. 6-ta — gości jakoś mało. Deficyt jest przewidziany. Lecz mamy nadzieję, że braki ze strony gości dadzą się jeszcze uzupełnić. Tak też się stało. Była godz. 8 ma wieczorem i oto co? „Świetliczanie" z Porąbki i Pekinu przybyli. Radość nasza nie do opisania. Zabawa się zaczęła, lecz jeszcze nie na dobre. Bawiono się i tańczono, nastrój świetny. Tańczono walce, polki, oberki i tanga. Mężczyźni „chorzy" tańczyli karjocę". Po tańcach mężczyźni chłodzili się... wodą. Przyjaźń świetliczan ustanowiła wszystkich jedną rodziną. Wieczornicę rozwiązano o godz. 7-ej rano. Mężczyźni powoli szli do swoich stron, t.j. do Porąbki i Pekinu. Został jedynie nasz komitet i kilku członków z naszej „świetlicy. *Świetliczanin.*

Dańdówka, dn. 19-II-1936 r.

Zlot sąsiedzki „Świetlic gm. Niwka w Dańdówce.

Dn. 1.I-1936 r. dorocznym zwyczajem odbył się zjad sąsiedzki „świetlic" gm. Niwki. Zlot odbył się w Dańdówce. W zlocie brały udział „świetlice": z Niwki, Boru, Bobrku i Dańdówki.

Cały program składał się z dwuch części.

Na pierwszą część złożyły się:

1) Otwarcia zlotu dokonał kierownik świetlicy z Niwki p. Woźniak. W swojem przemówieniu witał p. Instr. Oświaty Pozaszk. prof. J. Lassotę, zaproszonych gości i publiczność. 2) Referat — p. Będkowskiego z Boru. 3) Chór Dańdówki i Niwki odspiewał kilka kolend. 4) „Świetlica" z Dańdówki odegrała wyjątek z „Balladyny" z I aktu „Chata wdowy". 5) Symfonja świetlicy z Niwki odegrała dwa utwory. 6) Zakończeniem I części było wręczenie przez p. prof. Nytkę nagród świetliczanom z Upado-

wej i Bobrku, ktorzy stawali do konkursu dobrego czytania. Rozdanie nagród poprzedziło piękne przemówienie, w którem zapoznano zebranych z pracą świetlicową. Po przemówieniu prezesi wymienionych świetlic otrzymali jako grodę za pracę piękne książki.

II część.

1) W drugiej części świetlica z Bobrku odegrała III akt „Niespodzianki“ — Roztworowskiego. 2) Swietlica w Niwce odegrała b. wesołą komedję p. t. „Generalna próba“.

Rolę zapowiadacza programu b. dobrze spełniał p. Koźmiński z Upadowej. Zlot zaczął się o godz. 18-ej. — a zakończył się o godz. 21-ej. Wszystkie świetlice starały się swój program wykonać jaknajlepie. Zlot może wypadł dobrze. Urządzaliśmy poraz pierwszy taki „Sąsiedzki zlot“. Mamy już doświadczenie i na przyszłość napewno pójdzie nam o wiele składniej ilepiej. *Swietliczanin.*

Dańdówka, dn. 20-II-1935 r.

Ze zjazdu świetlic w Żychcicach.

Na wieść, która nadeszła z sejmiku pow. będzińskiego, iż w Żychcicach ma się odbyć zjazd sąsiedzki świetlic, powstała nieopisana radość, a tem samem i wiele kłopotu. Kol. prezes E. Całka zaczął się drapać w głowę, z czem by się tu pochwalić?, aby się nie skompromitować na zjeździe, bo bardzo łatwo można się narazić na oklaski z gwizdami. Zabraliśmy się więc z prezesem na czele do roboty. Co urządzić? Ano cóż, trzebaby pokazać coś najoryginalniejszego, z życia naszej wsi, dobre! to najwięcej będzie imponowało. Utwór już gotowy —zaczęły się więc próby, na które członkowie bardzo punktualnie przychodzili, przeciągały się nieraz do późnej nocy, uzupełniając braki naszych „utworów“. Wreszcie nadszedł dzień 9 luty, w którym członkowie nasi czynili najgorętsze przygotowania do przyjęcia gości. Nadchodzi uroczysta chwila otwarcia zjazdu. Sale szkolne wypełniają się gwarem zjeżdżającej się młodzieży. Orkiestra koncertuje, witając w ten sposób nowych gości. Zjawiają się na sali p.p. prof. Lasota, przedstawiciel sejmiku będz. radny Kowalik i przedstawiciele miejscowej starszyzny. Na scenie skleconej przez naszych członków ukazuje się świetliczanin, zagajając zjazd. Po zagajeniu odbyło się wręczenie książek przez p. Kowalika przedst. sejmiku, za dobre czytanie, uzyskane w roku 1934/5. Książki otrzymały świetlice Kamyce i Żychcice. Zaczynają się występy: Pierwsze występowały Kamyce, inscenizując znaczenie Przysposobienia Rolniczego. Skolei Rogoźnik zachwycał wszystkich swym pięknym „tańcem marynarzy“ i magiczną „Skrzynką Radjową“, jak również swym harmonijnym chórem. Następnie Żychcice zainscenizowały braki, jakie są w naszej wsi, a mianowicie: szkoły, domu ludowego i t. p. Na zakończenie odbyła się tańcówka, która przeciągnęła się do późnego wieczoru pozostawiając niezatarte a tak miłe za sobą wspomnienia.

B. Wieczorek, świetliczanin.

Żychcice, dn. 12 II 56 r.

Program chóralny poszczególnych świetlic,

który będzie odśpiewany na ogólnym zlocie w Sosnowcu w dn. 29—III—36 r.

1. Chór świetlicy Bobrek-Niwka odśpiewa:
   1. Na wysokiej górze — St. Kazuro
   2. Gdzież to jedziesz Jasiu „
   3. Zaloty — Nowowiejski.
2. Chór świetlicy Dańdówka odśpiewa:
   1. Żeń się Jasiu — Miłek
   2. Hej z góry — Czerniawski
   3. Kąpała się Kasia w morzu — J. Chmara
3. Chór świetlicy Maczki odśpiewa:
   1. Polonez górniczy — Miłek
   2. Żale dziewczyny — Kazuro
   3. W górę serca — Miłek
4. Chór świetlicy Strzemieszyce odśpiewa:
   1. Kujawiak — Kazuro
   2. Hej mazury — Zukowski
5. Chór świetlicy Pekin odśpiewa:
   1. Czemużeście — K. Sikorski
   2. Taniec — Kazuro
6. Chór świetlicy Żychcice-Kamyce odśpiewa:
   1. Jedzie ułan lasem — Ryling
   2. Na łące kłące — Gawlas
   3. A za lasem — Ryling
   4. Coś tam w lesie „
   5. Oj żeglarze „
7. Chór świetlicy Gołonóg-Tworzeń odśpiewa:
   1. Ostatni mazur — St. Kazuro
   2. Cyganie „
   3. Karafioł „
8. Chór świetlicy Ujejsce odśpiewa:
   1. Trawka ponad wodą — Maszyński
   2. Ej osa — Chmara
   3. Polonez — Kurpiński
9. Chór świetlicy Wygiełzów odśpiewa:
   1. A jak przyjdzie — Gawlas
   2. Była babuleńka — J. Chmara
   3. Białą drogą — Nodzyński
10. Chór U. P. Czeladź odśpiewa:
    1. Owczarek — Wł. Slaski
    2. Studzieneczka — St. Kazuro
11. Chór świetlicy Rogoźnik odśpiewa:

    nie nadesłano
12. Ghór świetlicy Łagisza odśpiewa:

    nie nadesłano

Uwaga: W powyżej podanym programie może jeszcze zajść zmiana.

Kierowników chórów świetlicy Rogoźnik i Łagiszy prosi się o jaknajszybsze przysłanie swych indywidualnych programów na ręce p. S. Pęczka pow. instr. chórów i orkiestr świetlicowych.

Sprostowanie.

W jednym z numerów „Zewu“ wyczytaliśmy jakieś dowcipne słowa o naszym chórze. Otóż wydaje się nam, że powiedziano o nas

zbyt pochlebnie—stanowczo na to nie zasłużyliśmy. Mamy wcale dobry chór złożony ze 40 osób. P. Pęczek pomaga nam w śpiewaniu zespołu. Ludziska punktualnie schodzą się na próby. Niekiedy trzy razy w tygodniu pod batutą p. Baldówny śpiewamy nasze ludowe skoczne piosenki. Stale przybywa nam coraz więcej ludzi do choru. Molestujemy bardzo pana Pęczka, by do nas dwa razy w tygodniu przyjeżdżał. Niestety, z boleśnie rozłożonemi rękami przeprasza nas, że nie może tego uczynić, bo musi w tygodniu 12 zespołów chóralnych obsłużyć. Bardzo się cieszymy, że choć raz na tydzień wpadnie. Jeżeli czekał na nas kiedy, to my przepraszamy i solennie przyrzekamy poprawę. A owego korespondenta bardzo prosimy, ażeby nas tak zbytnio nie chwalił, bo mu uszu natrzemy! *Skuczeń Antoni.*

Dańdówka.

Oj dolo — dolo!

Odśpiewały stalowe syreny swoje huczące podniebne hejnały. Rozwarły się nagle bramy fabryk i hut, płyną fale ludzi. Skończył się znojny, ciężki duszący mozołem dzień pracy. Jakże rzadki jest teraz, coraz rzadszy dzień pracy, gdy w tygodniu jest więcej świąt, niżli dni powszednich. Rzadki jest dzień pracy, ale wzamian o wiele harowniejszy. Boć przecież racjonalizacja, boć przecież teraz wydajność, wyścig pracy, wyścig między fabryką a kopalnią.

Ucichł warkot, zacichły maszyny motorów, leniwo zwisły czarne taśmy transmisyj, w kotłowniach zwolna szarzeją rozpalone kratery palenisk. Płynie fala robocza w miasto szare, zmętniałe zimną mgłą, a karki ich wygięte. Idą szybko środkiem ulicy, ludzie śpieszący od pracy. Idą do domów, do trosk, do rodzin.

Idą od bram i hut do podmiejskich chatek, gdzie wilgoć złemi pazurami tynk ze ścian odlata zaciekle obdziera, tworząc na murach lodowate sople. Idzie po znojach dnia do tej chatki zapadłej, mokrej, pełnej zaduchu, czadu i wilgoci, gdzie podłoga leży w błocie, a przez strop zaziera żywa szaruga jesienna, tworząc w gniazdach przykre położenie.

Idą ich rzesze ciężko spracowane, pełne prostej prawdy, że u progu ich domostw czeka ich rodzina, że jutro nowe ciosy spadną na ich głowy i będzie jeszcze gorzej. W drzwiach witają ich osowiałem spojrzeniem żony, wyniszczone, siwiejące przedwcześnie wśród trosk o rzeczy tak niedościgłe, jak wyrównanie groszowego kredytu w sklepiku. Wita ich bolesny kaszel dziecka. Bose nożyny cierpią z chłodu, a wątłe, a opuchnięte ciałko daremnie szuka ciepła w pobliżu rozpalonej tylko na chwilę kuchni. Lekarze orzekają lepsze odżywianie, mleko, mączne potrawy, a zaco ich kupić?

Niejeden chce mówić kasjerowi, gdy mu daje kopertę z okrojoną znowu tygodniówką. Duszą słowa w gardle, bo i poco? Kasjer to też tylko maszyna, tylko automat. A, że dziecko coraz bardziej kaszle, trzeba więc było wziąć na spłaty ciepłą sukieneczkę. Lecz trudno i tego nie zrobimy, tuląc maleństwo do piersi, do piersi, gdzie maleńswo szuka pokarmu. Zdjęli z tygodniówki to właśnie co miało iść na sukieneczkę i mleko, a matka karmi swe dzieci ze smutkiem. Ręce opadają. Ręce, które cały dzień pracowały, które kierowały przemądremi maszynami, które zapalały lonty dynamitu. Rodzice nie mają sił, by pomóc dziecku, które kaszle na powitanieojca.

Ręce mdleją w trudzie, a owoc ich pracy nie starczy na najskromniejszą treść dnia bieżącego. Dziecko żyje w atmosferze ponurej troski, rodzina rozprzęga się w zgrzytach nędzy. Niema na buciki dla dzieci, niema na książki i zeszyty. Dlatego też zwracamy się z gorącym apelem, aby więcej się interesowano ośrodkami robotniczemi. Niech społeczeństwo da ciepły kąt, to drugie gniazdo rodzinne, w którym by znaleźli już inną rodzinę czyto przy książce czy gazecie lub grze, któraby ich przygotowywała do nowego życia, jakie powinno być udziałem prawdziwego obywatela państwa. *W. M.*

Strzemieszyce, świetlica im A. Mickiewicza.

Od Redakcji: Pesymistyczne poglądy Autora są wyrazem osobistych przeżyć niektórych świetliczan, dotkniętych bezrobociem i lichemi zarobkami. Nie należy sądzić, by to były nastroje ogółu świetliczan!

Szopka świetlicy niweckiej.

Okres Bożego Narodzenia obfituje w rozmaite zwyczaje i obrzędy. Jednym z takich zwyczajów jest szopka. Są to przedstawienia dramatyczne, mające za temat sceny, związane z przyjściem na świat Dzieciątka. Aktorami są lalki.

Szopkę taką posiada świetlica w Niwce. Zresztą już od kilku lat. W okresach Bożego Narodzenia grupka świetliczan (4—5 osób) idzie z nią od domu do domu lub w miejsca, gdzie może się zebrać większa ilość widzów i daje przedstawienia. Przedstawienia te są oczywiście źródłem dochodu i wesołości.

W okresie minionym szopka była stosunkowo mało używana. Zaledwie trzy razy. Było to: na opłatku świetlicy 5 I 36 r., opłatku harcerstwa niweckiego 26 I 36 r., oraz w świetlicy Bór dla mieszkańców Boru 2 II 36 r. Wszędzie cieszyła się ona zainteresowaniem, to też gdy wyszedł „dziaduś obdarty", do torby jego sypały się grosze. Zaznaczyć tu wypada, że świetliczanie angażują się do szopki bezinteresownie, dzięki czemu kwota uzbierana po potrąceniu kosztów świec, wpływa w całości do kasy świetlicy. *L. W.*

Niwka.

POD WŁOS!

W Gołonogu Kol. Dziewiąty rozprawiają o ułomnościach ludzkich.

Antek i Wacek! (gaduły w świetlicy).

Wśród rozsianych domków, drewnianych i murowanych, w kolonji położonej w pobliżu miasta widnieje budynek, na którym wywieszona wysoko tablica z napisem „Świetlica Ludowa", lokal w tym budynku przybrany skromnie, biało-czerwonemi bibułkami i gdzieniegdzie uwidaczniają się, wiszące małe widoczki.

W lokalu tym, krząta się pani o średnim wzroście. przekładając gazety z miejsca jednego na drugie.

Po chwili drzwi zazgrzypiały, naraz pojawiły się postacie dwuch mężczyzn, był to Antek i Wacek, zacięte świetliczany, którzyby po całych dniach, wysiadywali w świetlicy i pożerali gazety.

Dobry wieczór! odezwali się, gdy zauważyli kierowniczkę, dobry wieczór! odpowiedziała, spoglądając na nich.

Antek śmielszy, zaraz kroczy w głąb lokalu, szukając jakiegoś siedzenia, a za nim Wacek, każdy z nich, złapał gazetę rozkładając i szukali ciekawych wiadomości.

Pani Kierowniczka po chwili wymknęła się z lokalu, chcąc im nie przeszkadzać w czytaniu. Antka nie ciekawiła dzisiaj gazeta, był zamyślony o czemś innem, bo nawet nie przejrzał jej całej, odłożył ją na bok, obejrzał się wokoło lokalu, nie zauważył żadnego, prócz ich dwuch, włożył do kieszeni rękę i wyjął małe pudełeczko, w którym miał trochę machorki, zwinął papiorosa zapalił i począł ziorać jak stary, spojrzał na Wacka, który był zaczytany po uszy; Zawołał:

„Wacek. nie wyczytaj wszystkiego, chociaż to białe zostaw drugiemu, Wacek spojrzał na niego, uśmiechnął się i odłożył gazetę na bok"!

Antek zaczął dalej prawić, co jego dręczyło. Wiesz co Wacek, ja tutaj z tego lokalu i naszej pracy czuję się niezadowolony, bo nie idzie tak jak poprzednio.

Dlaczego? zapytał Wacek, powiem ci prawdę, że czuję się zadowolony tutaj w świetlicy, ale chciałbym by praca szła żywiej!

Słuchaj Antek! co tak narzekasz, przecie codzień jest muzyka, grają jak na weselu i jeszcze cię to nie cieszy.

E! co mi taka muzyka. Nie mów tak Antek! przecież pani kierowniczka sprowadziła radjo do świetlicy.

Ej! Wacek radjo nie uratuje sytuacji, jak gra, to każdy tylko przyjdzie jego posłuchać, ale do pracy, by pokazać, że jesteśmy właściwemi obywatelami, to niema żadnego.

Antek! byłeś przecie na walnem zebraniu, widziałeś jak się wszyscy rwali do pracy, pomału to wszystko będzie tylko nie naraz.

Słuchaj Antek! poprzednio nie mieliśmy referenta wych. obyw. a teraz pani kierowniczka nam sprowadzi, że będziemy mogli się coś dowiedzieć i nauczyć.

Nie! to musimy o wszystkiem na zebraniu podnieść, tak dalej pracować nie możemy, muszą wszyscy pracować, aby wiedzieli o nas wszyscy, że istniejemy i pracujemy.

Nagle drzwi się otworzyły i weszła pani kierowniczka. Wacek i Antek ujrzawszy ją, uśmiechnęli się miło i rozłożyli warcaby, by następnie przedstawić plan ożywienia pracy w świetlicy. *Miruś*—świetl. z Gołonoga-Dziewiąty.

Od Redakcji: Poglądy obydwóch czytelników z Gołonoga uważamy za zbyt indywidualne w stosunku do swojego otoczenia, boć przecież radjo samo się nie kupiło, inscenizacje, recytacje, przedstawienie na zjeździe w Łagiszy—chyba świadczą o pracy zarządu, prezesa, świetliczan i kierowniczki. — My ich nie potępiamy — artykuły powyższe dajemy jako dyskusyjne!

W Gołonogu Kol. Dziewiąty szukają ludzi do pracy...

Kochany Zewie!

Chcemy opisać Ci nasz opłatek, który odbył się w niedzielę 19 stycznia b. r.

Urządziliśmy opłatek z pomocą naszej kierowniczki. U nas bardzo trudno o prezesa i o uczciwych ludzi no, ale może gdzie się znajdzie! Po wszystko zwracamy się do kierowniczki! Ta chociaż krzyczy na nas, ale umie przyciągnąć ludzi i dużo młodzieży, nawet tworzy się u nas zespół muzyczny, są uczniowie, którzy bardzo ładnie grają. Dosyć, że nasza świetlica powstaje na nogi, ludzi dużo chodzi, czynna jest codzień od 5 do 9 lub dalej. Mamy radjo i gry, o których myśli kierowniczka. Kierowniczka z natury jest zuchowata, energiczna, nic sobie z ludzkiej mowy nie robi, przynajmniej tak udaje, trzyma zawsze fason. Teraz co się tyczy opłatka. Opłatek był bardzo skromny, ponieważ był tylko ksiądz z Gołonoga, który życzył wszystkim, łamiąc się z każdym i miał krótką mowę, potem była wspólna herbatka i odśpiewanie paru kolend, oraz pieśni ludowych. Na opłatku było ludzi czterdzieści; Po opłatku zrobiliśmy sobie tańcówkę do 4 rano, bawiliśmy się wspaniale cicho i spokojnie. *Zygmunt Gott.*

Kol. Dziewiąty, dn. 24 I 36 r,

Komunikaty.

1. Dnia 29.III r.b. odbędzie się zjazd 14 zespołów chóralnych z całego powiatu. Każdy chór wykona kilka pieśni samodzielnie. Pozatem wszystkie zespoły zaśpiewają razem 6 pieśni. Miejscem zjazdu będzie Sosnowiec. Dokładny program otrzymają kierownicy zespołów. Zjazd będzie na wysokim poziomię. Zawczasu należy ustalić śpiewaków i porozumieć się z p. Pęczkiem.

1. Dnia 18.III b.r. chór z Maczek śpiewać będzie w radjo w Sosnowcu. Wszyscy świetliczanie wysłuchają tej audycji i nadeszlą nam swoje spostrzeżenia i uwagi.

3. W kwietniu odbędzie się zjazd zespołów samokształceniowych. Każda świetlica pracuje obecnie w przyspieszonem tempie nad wybranemi zagadnieniami. Po informacje należy się zwracać do pow. instruktora. Każdy zespół samokształceniowy weźmie czynny udział w zjeździe, bo, jak nam wiadomo, we wszystkich świetlicach mamy takie zespoły.

Odpowiedzi Redakcji.

1. Józef Skorzak — Gołonóg; kol. Trzydziesty — „O Orle jasnopióry“ i Snuj sie myśli“. — Nie wydrukujemy, ponieważ mamy za mało miejsca na poezję — jesteśmy zaledwie miesięcznikiem. Prosimy napisać na aktualne tematy prozą.

2. Walotkówna Genowefa — Strzemieszyce: „Sląsk“ — Pracowity referat — zbyt długi — i mało aktualny. Za mało mamy miejsca w naszej gazetce.

3. Roman K. — Sikorka: „W dniu pierwszego lutego“. — Artykuł dobry, ale, niestety, otrzymaliśmy drugi o podobnej treści, znaczeniu — wcześniej. Nie umieścimy. —

4. Niwka — „Próżnujące niepróżnowanie“. — Rzecz przepojona moralizatorstwem — nie wywarłaby pożądanego skutku.

ŚWIETLICZANIE PŁACĄ ZA „ZEW ŚWIETLICZAN“ TYLKO **5** GROSZY!

PRENUMERATA: rocznie 90 gr., półrocznie 45 gr.,
z przesyłką pocztową rocznie 1 zł. 15 gr, półrocznie 58 gr.

Cena numeru pojedyńczego 15 gr. (dla świetliczan 5 gr.)

Przypominamy, że świetlicowe Komitety Redakcyjne winny zająć się rozsprzedażą numeru ZEWU ŚWIETLICZAN, a pieniądze przesyłać bezzwłocznie załączonym blankietem P. K. O. na konto Kasy Komunalnej w Będzinie Nr. 51.145, na odwrocie środkowego odcinka blankietu należy dopisać „na rachunek Zewu Świetliczan“.

Nierozsprzedane numery należy zwrócić do Administracji.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie, ul. Sączewskiego Nr. 17. Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 4-71.

Redaktor naczelny: prof. Bolesław Nytko.

Wydawca; Komitet Międzyświetlicowy Zagł. Dąbrowskiego: p.p. Henryk Radowiecki z Maczek, Będkowski Jan z Boru, Józef Maroń z Antoniowa, Grabowski K. z Wygiełzowa, Szewczyk Józef z Pekinu, Kubik St. z Podłosia, St. Świerczyna ze Strzemieszyc-Sławkowa, Gołda Adolf z Żychcic, Zofja Pęchalska z Dańdówki, Tadeusz Wąwożny z Strzemieszyc.

Zakłady Drukarskie i Introligatornia „SZTUKA“, Dąbrowa-Górn. 3-go Maja 9, tel 2-59.